

Nie
to
miejsce

SERIA SEKSOWNI DRANIE

Agnieszka Kowalska-Bojar

Nie
to
miejsce

www.motylewnosie.pl

Poznań 2021

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2021

Książka ISBN 978-83-66821-05-7
Ebook pdf ISBN 978-83-66352-07-0
Ebook epub ISBN 978-83-66821-06-4
Ebook mobi ISBN 978-83-66821-07-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład i łamanie
Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl
wielogłoska 

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

Nasze ebooki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Joasiu!
Za całą Twoją wiarę i sympatię dla Marcina!

Powoli zapadał zmrok.

Mariel siedziała na plastikowej płachcie, z plecami przyciśniętymi do pnia wysokiej brzozy. Ze wszystkich stron osłaniały ją wysokie zarośla, a nad głową szumiały splecione, zielone gałęzie drzew.

Czekała, trzymając aparat w zdrętwiałych dłoniach.

Już od trzech tygodni błąkała się po okolicznych lasach, fotografując ich mieszkańców. Próbowała ukazać kawałek otaczającego ją świata, zamknąć go w jednym kadrze, zatopić niczym komara w kropli żywicy. Na razie z dość mizernym skutkiem, co powoli wprowadzało ją w stan depresyjny.

Czatowała, zakradała się, błądziła po bezdrożach. Fotografowała nie tylko zwierzęta, ale i ludzi, wioski, przez które przechodziła, pełne bujnego kwiecica ogródki i chylące się ku ziemi, porośnięte mchem stodoły. Czasami trafił się też niepowtarzalny, pełen purpury i złota zachód słońca. Albo widok tak cudowny, że zapierał dech w piersiach.

Lecz to wszystko stanowiło zaledwie dodatek, bo warunki konkursu, na który chciała zgłosić swoje prace brzmiały jasno. Marzyła o tym, by uchwycić wiewiórkę podczas skoku, pasącego się jelenia czy zwinną sarnę. To mogłoby zagwarantować jej zwycięstwo.

– Cholera! – mruknęła pośepnie, naciągając na głowę kaptur. Aparat przykryła specjalną płachtą, był bowiem najcenniejszą rzeczą, jaką posiadała. Pomyślała, że dziś chyba nici z dalszego

czatowania, lecz właśnie wtedy usłyszała narastający warkot. Nie miała ochoty na spotkanie z nikim, kto w taką pogodę błędził po leśnej głuszy. Szybko się spakowała, ale nie zdążyła ewakuować, bowiem tuż obok, za zieloną ścianą gałęzi, rozległo się głośnie przekleństwo. Ktoś zamknął drzwi samochodu, następnie usłyszała męskie głosy i ciche, pełne bólu jęki.

Bardzo ostrożnie, aby przypadkiem nie zdradzić swej obecności, przysunęła się bliżej i lekko odgarnęła na bok kilka gałęzi, tworząc w ich gąszczu sporą lukę. Nie wszystko przez nią zdołała dostrzec, ale to co ujrzała, sprawiło, iż poczuła strach.

Czterech mężczyzn. Trzech stało, jeden leżał na ziemi. To właśnie on jęczał. Zakrwawiony, w poszarpanym ubraniu i z opuchniętą twarzą. Ofiara i oprawcy.

– Tak właśnie kończą ci, którzy za dużo węszą! – Chrapliwy, pełen złości głos jednego z katów.

– Nie wiedziałem...

– Zamknij się! – Kopniak wymierzony z premedytacją w bok ofiary, ciężkim, wojskowym butem. Mariel mimowolnie się skuliła. Musiało potwornie boleć, bo po lesie rozniósł się głośny skowyt.

– Mięczak! – Drugi z oprawców podszedł bliżej i splunął z pogardą na leżącego mężczyznę. – Który z nas czyni honory?

– Ja. – Trzeci głos. Spokojny, wyprany z emocji. Tym razem dziewczyna zadrżała, bo zdołała też dostrzec twarz. Tylko przez kilka sekund, ale wyrzyła się ona w jej świadomości, jakby swoją pamięcią niczym aparatem, pstryknęła fotkę.

To była niezwykła, bardzo charakterystyczna twarz. Smągła, szczupła, o wyrazistych rysach z dołeczkiem w brodzie. Nos zwracał uwagę swą krzywizną, oczy niezwykle jasnym odcieniem, wąskie usta surowością.

Nie było problemem ją zapamiętać.

Lecz kiedy rozległ się szcęk broni, a potem po lesie rozniosło echo strzałów, z trudem zapanowała nad paniką. Nie drgnęła, jedynie delikatnie puściła gałęzie, pomagając im wrócić na swoje miejsce, podczas gdy drugą dłoń zwinęła w pięść i wpakowała sobie do ust, by nie krzyczeć.

Zabił go! Boże! Zabił! A ona była mimowolnym świadkiem tego morderstwa! I co gorsze, widziała twarz zabójcy!

Żeby tylko nie przyszło im do głowy, aby przeszukać okolicę! Boże, błagam!, powtarzała w myślach, podczas gdy mężczyźni dyskutowali co zrobić z ciałem. W końcu doszli do porozumienia i postanowili się go pozbyć, zakopując na miejscu.

Mariel straciła rachubę czasu. Zdrętwiała, bo bała się chociażby drgnąć. Nie potrafiła powiedzieć, jak długo to trwało. Deszcz padał coraz mocniej, w końcu zamienił się w ulewę, a ona siedziała w bezruchu i po twarzy spływały jej łzy. Przeżenienia i bólu, bo odrętwiałe ciało odmawiało posłuszeństwa.

W końcu odjechali.

Bardzo długo nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Syżąc, ostrożnie wstała, rozprostowała się, rozmasowała bolące mięśnie.

I zaczęła myśleć.

Co powinna zrobić? Z pewnością udać się do miasteczka, na najbliższy komisariat. Musi tylko postarać się, aby trafić z powrotem w to miejsce. A może lepiej dać spokój i nigdzie tego nie zgłaszać? Nie! Z zimną krwią zamordowali człowieka, więc spotka ich za to kara! W miarę gdy zbliżała się do celu, przemoczona, zziębnięta i głodna, dochodziła do wniosku, że pewne rzeczy powinna na razie zachować w tajemnicy.

Jak ich wygląd, jak twarz mordercy, którą zapamiętała.

Tak będzie lepiej, uznała. Tak będzie bezpieczniej, szepnął głos rozsądku. Gdy już przekona się, że nic jej nie grozi, wtedy będzie mogła zdradzić policji znacznie więcej szczegółów.

Na początku nie potraktowano jej poważnie. Ot, nawiedzona baba, błąkająca się po lesie i tworząca niesamowite historie. Dopiero gdy wysłani w teren policjanci zgłosili odnalezienie ciała, w niewielkim komisariacie zapanował chaos.

– Niech pani się stąd nie rusza! – Surowo przykazał jeden z funkcjonariuszy. – Za godzinę zjawi się dwóch detektywów. Będzie musiała pani porozmawiać również z nimi.

Mariel westchnęła. Dobrze, że chociaż przynieśli herbatę i kanapki. Znaleźli także coś, w co mogła się przebrać. I chociaż spodnie musiała związać sznurkiem, a sweter był o trzy rozmiary za duży, to i tak poczuła się lepiej.

Czekała, przeglądając zdjęcia. Żałowała, że nie zdołała żadnego zrobić mordercom, ale była tak przerażona, iż bała się oddychać, a co dopiero wyjąć aparat i go użyć. Zamyślona, związała włosy w luźny węzeł na karku i przeciągnęła palcem po ustach. Pomyślała, że przydałby się balsam, po czym tknięta nagłą myślą, wygrzebała coś z torby.

Kiedy delikatnie wmasowywała błyszczyk w usta, drzwi otworzyły się i do środka weszło dwóch nieznajomych. Pudełeczko, które trzymała w ręce, uderzyło o ziemię, rozpadając się na kilka części, lecz Mariel nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.

Stała bowiem twarzą w twarz z mordercą, którego widziała w lesie.

– Komisarz Marcin Dębski i podkomisarz Artur Rafalski. – Przedstawił się, jak gdyby nigdy nic, a przecież musiał podejrzewać, że go rozpoznała. Głos miał tak samo suchy,

beznamiętny jak wtedy, ale spojrzenie jasnych oczu ostre, przeszywające. Dopiero teraz dostrzegła, jak bardzo jasnych. Prawie przejrzysty błękit, zimny jak lód, bez jakiegokolwiek skaży, w ciemnej oprawie rzęs.

Oczy mordercy.

Który jednocześnie był policjantem.

– Zgłosiła pani morderstwo, którego ponoć była świadkiem?
– Wyminął ją, siadając na jednym z krzeseł i wskazując jej inne.

Mariel usiadła, drżąc ze wzburzenia. Na drugiego z mężczyzn nie zwróciła uwagi. Przerazenie dławilo ją w gardle, panika ścisnęła niczym żelazna obręcz, nie pozwalając z chaosu myśli wyłonić żadnej konkretnej.

– Tak jakby.

– Tak jakby? Odnaleźli ciało. Widziała pani, kto to zrobił?
– spytał, mierząc ją beznamiętnym spojrzeniem. Lecz jednocześnie miała wrażenie, że ono ostrzegało, aby nie palnęła głupstwa. Było obietnicą zemsty.

– Niezupełnie – wyjąkała. – Krzaki zasłaniały...

– Krzaki? – Zmrużył oczy. – Krzaki?

– W końcu to las – dodała prawie szeptem, wyłamując pod blatem stołu palce. – Tylko słyszałam.

– Słyszała pani?

– Niedokładnie, bo padał deszcz.

Wyprostował się, krzyżując ramiona na piersi.

– Na chwilę się ulotnię – mruknął jego towarzysz. – Zabezpieczę nas. Na szczęście tu nie ma kamer, nie musisz się krępować.

– Wiem, zauważyłem. Daj mi kwadrans.

I w ten sposób Mariel została sam na sam z mordercą, którego zbrodnię godzinę temu zgłosiła policji. Miała też niejasne podejrzenie, że ten drugi także brał udział w zabójstwie.

– To co pani widziała? – spytał uprzejmie, lecz to były jedynie pozory. Gdzieś w głębi jego oczu czaiła się śmierć.

– Buty – odparła po namyśle. – Buty. Trochę twarz ofiary, bo leżała na ziemi.

– To był policjant. Detektyw – dodał, nagle szeroko się uśmiechając. – A ty widziałaś i słyszałaś więcej, prawda?

– Nie! Przyrzekam! – jęknęła, otulając się ramionami, jakby w obronnym geście. Skąd nagłe wrażenie, że siedzi naprzeciwko drapieźnika, który szykuje się do ataku? – Nic im nie powiedziałam! Nic! Przecież wiesz!

– Wiem. Lecz wolę jeszcze się upewnić, że nic nie powiesz.

– Nie... Nie powiem! – wyjąkała.

– Boisz się. Kiedy wszedłem do pokoju, zbladłaś. Widziałaś mnie, prawda?

– Tak. – Nie było sensu kłamać. – Widziałam.

– Tylko mnie?

– Tak. I twarz ofiary.

– A jednak w twoich zeznaniach tego nie ma.

– Bałam się powiedzieć więcej.

– I słusznie. Masz nadal się bać – mruknął. Potem odchylił się do tyłu i przeczesał palcami włosy. Czarne, poprzetykane srebrzystymi nitkami. Należał do szczupłych, wysokich mężczyzn, ale za nic w świecie nie powiedziałaby o nim wąły. Wręcz przeciwnie – patrząc na niego, miało się świadomość siły drzemiącej w tym ciele.

– Jesteś fotografem? – wskazał na leżącą z boku torbę.

– Amatorką.

– Podaj aparat.

– Tam nic nie ma! – Mariel potrząsnęła głową. – Bałam się nawet ruszyć palcem, a co dopiero robić wam zdjęcia.

– Podaj aparat. To nie była prośba.

Ostrożnie położyła na stole swój największy skarb. Lecz on bynajmniej nie zamierzał mu się przyglądać. Przysunęła torbę do siebie, przez chwilę bębnił zamyślony palcami w blat, po czym gdy do pokoju wszedł jego towarzysz, podał mu ją.

– Rekwirujemy – oznajmił krótko.

Lecz tym razem złość zwyciężyła strach.

– Nie! – Mariel zerwała się z miejsca, chcąc wyrwać z ich szponów swój skarb. – Nie ma mowy! Oddaj!

– Teraz reszta ciuchów. I plecak. Raz dwa, paniusiu, bo nie mamy za dużo czasu.

– Oddaj aparat! – powtórzyła z uporem. – Nie pozwolę wam go zabrać!

– Nie pytamy o pozwolenie.

W tym momencie do środka wszedł policjant, który przyjmował jej zgłoszenie.

– Co za dzień! – powiedział tylko, patrząc nieuważnie na znieruchomiałą dziewczynę. – Po rozmowie z panami jest pani wolna.

– Odwieziemy ją do domu – zapewnił komisarz. – Całą i zdrową – dodał nieco złośliwym tonem.

– Pójdę sama.

– Strasznie leje. Lepiej niech pani skorzysta. – Policjant porozumiewawczo się uśmiechnął i już go nie było.

– Dobra, panienko, zbieraj się, jedziemy.

– Wolę...

– Już! – syknął nieoczekiwanie ostrym tonem. – Bez dyskusji! Masz moje słowo, że odwieziemy cię do tego cholernego domu.

Szczerze mówiąc, to nie wierzyła w słowo mordercy. Już chciała zaprotestować, wybiec na korytarz, krzycząc o pomoc, gdy mężczyźni spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Żadnych numerów – powiedział ten drugi, wyjmując coś z kieszeni. – Wyjdziemy na zewnątrz i tam cię zostawimy. Do-
staniesz też swój aparat.

Z trudem zapanowała nad paniką. Miała przeczucie, że histeryczny wybuch niewiele by zmienił. Posłusznie szła drogą, którą ją prowadzili, zastanawiając się, co powinna zrobić. Jednak kiedy znaleźli się na zewnątrz, nie zdążyła wykonać żadnego ruchu, wypowiedzieć ani jednego słowa. Poczuła dziwny zapach i...

...ocknęła się na tylnym siedzeniu auta.

Cichym jękiem oznajmiła oprawcom swój powrót.

Samochód stał w miejscu. Pan komisarz siedział z przodu, z zaciekawieniem przeglądając zdjęcia, które miała w pamięci aparatu. Był sam.

– Nieźle – pochwalił, nawet się nie odwracając. – Naprawdę, całkiem nieźle.

– Nie wymażesz? – spytała błagalnie.

– Nie, no co ty! – roześmiał się cicho, odkładając aparat i odwracając się w jej kierunku. – Porządna rewizja i odwożę cię do domu. Muszę się tylko upewnić, że nie kłamałaś.

– Za... zabijesz mnie?

– Powinienem, to fakt – mruknął, mrużąc oczy i patrząc na nią nieodgadnionym wzrokiem. – Już i tak mocno narozrabiłaś.

– Przecież to nie moja...

– Kto normalny siedzi w krzakach, pośrodku lasu i to w taką pogodę? Na takim odludziu? Powiedzmy, że nie liczyłem się

z tym, że zwłoki zostaną tak szybko znalezione. Ale skoro tak, to przyszło mi do głowy inne, znakomite rozwiązanie.

Mariel ukradkiem nacisnęła klamkę. Niestety, drzwi okazały się zamknięte.

– Blokada – powiedział lekceważąco. – Masz tylko jedno wyjście. Pójść ze mną na układ.

– Albo wszystko im powiedzieć.

– Wszystko? Czyli co? Myślisz, że tak z marszu ci uwierzą? – dodał ze śmiechem. – Pracowałem jako antyterrorysta, potem brałem udział w misjach pokojowych w ONZ i Kosowie. Mam zasługi, odznaczenia i alibi. Posłuchaj. Moja propozycja jest bardzo jasna i klarowna. Powiesz im, że przypomniawsz sobie kilka szczegółów – również dotyczących mordercy.

– Ciebie? – Trzeba przyznać, że ją zaskoczył.

– Nie, nie mnie. Mam wrogów. Ty pomożesz mi ich zniszczyć.

– Mam... Mam złożyć zeznania obciążające niewinnych ludzi? – Mariel nie mogła uwierzyć w to, co słyszała.

– Ich kariera za twoje życie. Zresztą, nie tylko twoje – znów zmrużył oczy. – Masz rodziców, starsze rodzeństwo, brataników, siostrzenice. Zniszczysz mnie, a ja zabiję po kolei każdą osobę, na której ci zależy. Zdążę, zanim posadzą mnie w pierdłu, zaręczam.

Zamknęła oczy. Oparła się o siedzenie i tak trwała w bezruchu przez długą, bardzo długą chwilę.

– Nie wiem, czy potrafię tak przekonująco kłamać? – powiedziała w końcu.

– Będziesz musiała się postarać – oświadczył obojętnie. – A teraz wysiadaj!

Nie sprzeciwiła się, bo czy jakikolwiek sens miała ucieczka, skoro wiedział o niej tak wiele? Po cholerę zgłosiła

to morderstwo? Mogła wrócić do domu, zachowując tajemnicę. Mogła nic nie robić i nadal żyć w swym małym, bezpiecznym świecie.

Tylko czy spodziewała się, że to policjant okaże się mordercą?

– Mam wracać pieszo? – zapytała, gdy on również wysiadł.

– Nie. Rozbieraj się.

– Co?! – Tym razem nie zamierzała go słuchać. – Nie ma mowy!

– Albo zrobisz to sama, albo ja ci pomogę.

– Ale... Zimno jest!

– To zrób to szybko – zadrwił. – Dalej, dziewczyno, nie marnuj mojego czasu. Nie lubię tego. Chyba że chcesz pocze-kać na Artura? – roześmiał się.

Nie chciała. Znów pomyślała o ucieczce. Bezsensownej, bo nawet jeśli nie zdołałby jej dogonić, to i tak by ją znalazł.

– Po co? – spytała, czując się jak w sennym koszmarze.

– Rewizja. Twoje rzeczy już przejrzałem, teraz muszę sprawdzić ciebie.

– Ale po co?

– Czy nie ukrywasz gdzieś przypadkiem malutkiej karty pa-mięci ze ślicznymi fotkami – wyszczerzył zęby w uśmiechu. – No dalej, chyba że chcesz robić grupowe show?

Nie chciała. Z dwojga złego, wołała jednego widza. Miała jednak wrażenie, że nie o sprawdzenie tu chodziło. Chciał ją upokorzyć, pokazać, jaką ma nad nią władzę, udowodnić, iż to on jest tym silniejszym. Niestety, na razie miał rację. Z wielu powodów stała na straconej pozycji.

Zsunęła buty, potem spodnie. Na samym końcu z waha-niem zdjęła sweter i zadrżała z zimna. Lecz mimo to policzki miała purpurowe, wzrok spuszczonej. Kątem oka dostrzegła,

że mężczyzna usiadł na masce samochodu, skrzyżował ramiona i przyglądał jej się znudzonym wzrokiem. Ta jego beznamiętność wkurzyła ją znacznie bardziej niż cokolwiek innego.

– Reszta też – rozkazał.

– Ale po co? – powtórzyła pytanie.

– Liczę do pięciu. Raz, dwa – recytował, wyciągając broń. –

Trzy...

– Zastrzelisz mnie? – Tym razem spojrzała mu prosto w oczy. Bardziej zaskoczona niż przerażona.

– Skoro nie chcesz współpracować, to do niczego nie jesteś mi potrzebna. Cztery – uniósł ramię, odbezpieczając broń. – Pięć.

– Doobrzeeee – wyjąkała Mariel, sięgając do zapięcia staniczka.

– Wszystko – ponaglił, nie mogąc oderwać wzroku od krągłych, jędrnych piersi. Niezwykle apetycznych, przyznał w myślach.

Nie potrafiła się powstrzymać. Z furią rzuciła mu w twarz ostatnią sztukę, czyli majtki.

– Masz, skurwielu! – warknęła. – I co? Znalazłeś coś?

Zaskoczyła go. Dotąd dostrzegwał w niej wyłącznie strach. A teraz nieoczekiwanie wpadła we wściekłość.

– Jeszcze nie – oznajmił ze spokojem. – Teraz podejdź do samochodu, oprzy dłonie na masce i rozstaw nogi.

– Co?!

– Najprzyjemniejsza część. No dalej! – wskazał lufą, gdzie ma pójść. – Bo tym razem nie będę liczył.

Zrobiła, co kazał, ale był pewien, że zyskał nagle śmiertelnego wroga. Upokorzył ją, a ona odtąd będzie tylko wypatrywała okazji do zemsty. Lecz miał to w dupie. Czym mogła zagrozić mu taka dziewczynka?

– Mariel to niezwykle imię – powiedział, podczas gdy jego dłonie powoli przesuwały się po jej nagim ciele, od stóp w górę.

– Maria Helena – burknęła, zaciskając palce w pięści. – To zdrobnienie nadane mi przez brata.

– Ładne. – Na dłużej zatrzymał się na krągłych biodrach. Kurwa! Niezła była. Niewysoka, o pełnych, może nawet zbyt pełnych kształtach. W sumie to takie kobiety go nie kręciły, ale ta miała w sobie coś wyjątkowego. Co? Na to pytanie nie znał odpowiedzi. Ale w miarę jak przesuwał rękoma po jej ciele, rosło jego podniecenie.

Zaskakująco szczupła w pasie. Prawie zdołał ją objąć dłońmi. W końcu powędrował wyżej.

– Co robisz? – jęknęła, chcąc się wyrwać. Ale nie pozwolił na to. Przycisnął ją do zimnej maski, unieruchomił, a potem dotarł do piersi.

– Wiesz, że są cudowne? – wyszeptał prosto do ucha, podczas gdy dziewczyna krzyknęła z bezsilnej złości. Nagle uświadomiła sobie, że jej kiepskie położenie właśnie zmieniło status na fatalne. Gwałt! Chyba gorzej już być nie mogło! Chociaż nie, mógł ją jeszcze zabić.

– Puść mnie! Tego nie było w umowie!

– W umowie? – Ocierał się o nią biodrami, zataczając niewielkie kółeczka. – A może właśnie powinniśmy w taki sposób celebrować nasz układ? Seks byłby niezłym pomysłem.

– Nie chcę! – jęknęła. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, stary przyku!

– Stary? W tych sprawach liczy się również doświadczenie – zakpił. – Pokazać ci?

– Nie!

– Jak Artur wróci, może się do nas przyłączy? Różnęło cię już dwóch facetów? – Gorący oddech owiewał skraj jej policzka. Ciężkie, męskie ciało przyszpilało w miejscu, nie pozwalając na zbyt wiele, chociaż walczyła, walczyła z całych sił! – W tym samym momencie?

– Puść mnie! – Rozpłakała się z bezsilności. – Proszę! Puść! Nie chcę... Nie tak i nie z tobą!

– Nie ma mowy. Podnieciłem się, a nie lubię robić tego samodzielnie. I nie wyrywaj się, bo cię skuję.

Mówił prawdę. I chciał ją zmusić do współpracy, rozpalic, sprawić, aby sama zaakceptowała sytuację. Przyda się relaks po dniu pełnym emocji.

Z satysfakcją strzelił temu głupiemu palantowi w łeb. A potem nagle dostał wiadomość, że jest świadek tego zajścia. O mało co nie eksplodował ze złości. Cały misternie ułożony plan mógł się zawalić, bo jakaś dziewczyna podglądała ich, siedząc w pobliskich krzakach.

– Poza tym ustalimy pewną hierarchię. Ja wydaję polecenia, ty je wykonujesz. Szybko, bez zbędnych pytań.

– Nie! – Z całej siły zacisnęła zęby. A on z niezadowoleniem stwierdził, że daleko jej było do współpracy. Nawet kiedy wcisnął palce w jej wnętrze, poczuł jak jest suche i nieprzystępne.

– Uparciuch – mruknął, po czym nagle ją puścił, dając krok w tył. – Nie to nie – dodał, wzruszając ramionami. – Ubieraj się, byle szybko.

Nie trzeba było dwa razy jej tego powtarzać. Drżącymi dłońmi wciągnęła spodnie, potem sweter i buty, nie kłopotząc się czymś takim jak bielizna. Poprawiła jeszcze wzburzone włosy i dopiero wtedy się odezwała.

- Jestem gotowa.
- Szlag! A miałem nadzieję, że zmienisz zdanie. Dobra, do środka!
- A ten drugi?
- Artur? Został na komisariacie. Musi dopilnować interesów.
- Jest taki jak ty?
- Nie bardzo wiem, co masz na myśli? – Przez otwarte okno wyrzucił niedopałek papierosa i ruszył z kopyta. – Po prostu współpracujemy.

O nic więcej nie spytała. Zapięła pas, łapiąc jego pełne politowania spojrzenie, po czym skuliła się, zachowując jak największą odległość. Wciąż jeszcze była roztrzęsiona tym, co ją spotkało, a jeszcze bardziej tym, czego zdołała uniknąć.

Kwadrans drogi upłynął im w milczeniu. Mariel odwróciła głowę, wpatrując się w przesuwały się za oknem krajobraz. Za to on, od czasu do czasu, zerkał na nią z rozbawieniem. Wciąż był podniecony, ale postanowił poradzić sobie w inny sposób. Trochę go poniosło przez tą rewizję, lecz w porę się opanował. Dziewczyna była niezwykle ponętna i nawet teraz czuł pod palcami zarys kobiecego ciała, jednak nie zamierzał do niczego jej zmuszać.

Zabiłby ją bez problemu, ale gwałt i to w obecnej sytuacji? Nie, daruje sobie, lepiej nie ryzykować. Niedaleko stąd jest burdel z całkiem dobrymi dziwkami, więc załatwi to po staremu.

Od kiedy Anna od niego odeszła, nie miał nikogo na stałe. Rzadko też szukał czegoś przygodnego. Wolał zapłacić, chociaż wiedział, że nie miałby problemu ze znalezieniem chętnej. Usługa kompleksowa, bez zbytecznych podchodów, fałszywych słówek i alkoholu – to było to, co preferował. Pierwszy raz od bardzo dawna dotykał kobiety, która nie tylko nie

była dziwką, ale nie była też nim zainteresowana. Lecz bardzo prosto sobie to wytłumaczył.

Bała się go. Widziała w nim jedynie mordercę, przekupnego glinę. Bezlitosnego łajdaka.

I dobrze. Tak miało zostać. Nawet nieźle mu wyszedł pokaz siły, bo teraz dziewczyna będzie gotowa na współpracę.

– Jesteśmy. – Zatrzymał się przed niewielkim domkiem. Nie pytała głupio, skąd wiedział, gdzie mieszka.

– Mogę zabrać swoje rzeczy?

– Tak – skinął głową.

Nic więcej nie powiedziała. Chwyciła torbę, plecak i kurtkę, po czym w pośpiechu wysiadła. On również się nie odezwał. Po co strzępić sobie język? Musiał jedynie dopilnować, żeby nie popełniła żadnego głupstwa. A jej fałszywe zeznania być może się przydadzą, bo taki jeden wciąż patrzył mu podejrzliwie na ręce. A tak będzie zajęty obroną własnej dupy. Pomysł całkiem niezły, okaże się, co z niego wyniknie.

Rzucił ostatnie spojrzenie w kierunku znikającej za drzwiami Mariel, po czym odpalił i ruszył z wizgiem opon.

Dziewczyna zostawiła wszystko w przedpokoju i poszła prosto do łazienki. Drżała, lecz nie tylko z zimna. Była roztrzęsiona, wzburzona i przerażona. Nikt wcześniej nie potraktował jej tak brutalnie, nie celował do niej z broni i nie miał tak zimnych, wypranych z wszelkich uczuć oczu, jak ten mężczyzna. Policjant, morderca, od dziś także prześladowca.

Bo to jeszcze nie był koniec, a zaledwie początek ich znajomości.



Aż trudno uwierzyć, że o poranku świat wydawał się być taki sam. Słońce za oknem na bezchmurnym niebie, zapach wykrochmalonej pościeli, aromat kawy zbożowej, którą jej babcia zawsze piła na śniadanie.

Wszystko prawie takie samo. Bo nie świat się zmienił, a ona.

Usiadła na łóżku, zamyślona, poddenerwowana. Wspomnienia wróciły z siłą wodospadu, tak realne, że aż nierzeczywiste. Zazwyczaj, gdy miała kłopoty, o poranku wydawały się one bardziej banalne. Lecz nie dziś.

Była świadkiem morderstwa, które popełnił wysoko postawiony funkcjonariusz policji, przy czym ofiara również była policjantem.

Jakiego ona, kurwa, miała pecha!

W całej, ogromnej puszczy, musieli wybrać akurat miejsce obok jej kryjówki.

– Mariel? – Babcia uchyliła drzwi, wsadzając do środka głowę. – Kochanie, coś ci jest? Wyglądasz niezwykle blado?

– Przemokłam wczoraj – wyjaśniła. – Pewnie dlatego. Już wstaję.

– Dobrze. Śniadanie czeka na stole. I ten półmisek z truśkawkami jest cały dla ciebie.

– Dziękuję. A ty?

– Dziś piątek, zapomniałaś? Mam spotkanie w domu sąłtysowej.

– Baw się dobrze. – Mariel zmusiła się do uśmiechu, a później bez zapału zwlokła z łóżka.

Długa kąpiel i mocna kawa odrobinę pomogły. Słoneczna pogoda za oknem i ciepłe, przesiąknięte zapachem końca lata powietrze, także. Mariel ubrała krótkie džinsowe szorty i białą koszulkę, którą związała w węzeł na brzuchu, rozpinając

jednocześnie kilka guziczków od góry. Potem kalosze, bo po wczorajszym deszczu trawa z pewnością jeszcze nie zdążyła wyschnąć. Postanowiła pójść do sadu i nazrywać jabłek na placek. Przyda się osłodzić sobie życie.

Wzięła miseczkę i wyszła na zewnątrz. Tuż przy płocie zamarła zaskoczona.

– Ty? – wydusiła z siebie z trudem.

– Ja – potwierdził, przyglądając jej się bacznie.

Stał oparty plecami o ścianę sąsiedniego domu. W prawej ręce trzymał telefon, lewą wsunął do kieszeni podniszczonych dżinsów.

Dziś potrafiła dostrzec znacznie więcej szczegółów niż poprzedniego dnia. Tak, był wysoki, dużo wyższy niż ona. Skórę miał zbrązowiałą od słońca, włosy bardziej siwe niż czarne. Cała jego postawa, rysy twarzy, charakteryzowały się niezwykłą surowością, a oczy... Tak zimne, tak hipnotyzujące, tak wyprane z wszelkich uczuć. Nigdy wcześniej nie spotkała się z taką intensywnością spojrzenia.

Na długą chwilę utonęła w nich, zamierając w bezruchu i piastując w objęciach miseczkę z truskawkami. Reszta nie była ważna, nie zwracała aż takiej uwagi.

– Poczęstujesz mnie? – Wskazał podbródkiem na trzymane przez nią owoce.

Z trudem otrząsnęła się z oszołomienia, chociaż teraz pojawił się również strach. Po co zjawił się już dzisiaj? Podeszła bliżej, stając tuż przy samym ogrodzeniu. On również ruszył w jej stronę, chowając w międzyczasie telefon do tylnej kieszeni spodni. Potem oparł się o drewniany, podniszczony płot, jednocześnie pochylając do przodu.

– Przyszedłem omówić szczegóły naszej umowy.

Nie odpowiedziała. Nadal miała wrażenie, jakby poruszała się w gęstej mgle. Sięgnęła po dorodną, pyszną się czerwienią truskawkę, po czym trzymając ją za zielony ogonek, wyciągnęła przed siebie rękę. Nie spodziewała się tylko, że mężczyzna pochylił się jeszcze bardziej, dotykając ustami wierzchu jej dłoni.

Zmrużył oczy, wodząc wargami po delikatnej skórze, wdychając zapach kobiecego ciała, z wyraźną nutą truskawek. Po czym ostrożnie ujął owoc zębami, patrząc przy tym prosto w ogromne, niebieskie oczy. I dopiero wtedy go zjadł.

– Mogę prosić o więcej? – spytał, ale tym razem głos miał zmieniony, głębszy, lekko schrypnięty.

Mariel nie odwróciła się na pięcie i nie uciekła. Za to wyjęła kolejną truskawkę. Tym razem do pieczyoty ust dołączył i język. Nic poza tym. Wyglądało to tak, jakby smakował jej dłoni, delektując się nie tylko soczystością czy słodkością owocu. Nie poruszył się, nie zmienił pozycji, nie zmniejszył dzielącego ich dystansu.

– Pierwszy raz mężczyzna je mi z ręki – odezwała się w końcu, mając nadzieję, że on nie dostrzeże, jak bardzo drży jej głos. Mężczyzna? Morderca! jęknęła w duchu.

– Mogę jeść nie tylko z ręki – zaproponował, uśmiechając się szeroko, a jednocześnie jego spojrzenie powędrowało niżej; zanurkowało w zbyt głębokim dekolcie, zsunęło się po płaskim brzuchu, na moment zatrzymało na zgrabnych łydkach.

– Ja... Mam coś do zrobienia – wydusiła w końcu z siebie Mariel.

– Nie, zostań! – zaprotestował. Tym razem w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. Coś, co mogła przyrównać do rysy na idealnie gładkiej, lustrzanej powierzchni. – Nie kryj się głupio. Wiesz, o czym chcę porozmawiać.

– Wiem. Tylko na chwilę wrócę po coś do domu, potem możemy rozmawiać.

Skłamała. Po prostu chciała uciec. Zatrzasnęła z hukiem drzwi, opierając się o nie plecami. Głęboko odetchnęła. Drżącą dłońią odstawiła pustą już miseczkę, drugą poprawiła wzburzone włosy i zapięła dekolt, redukując go do minimum. Nie chciała ani jego podziwu, ani pożądanego. Pragnęła, aby okazał się tylko złym snem, koszmarem, z którego obudzi się o poranku.

Lecz kiedy chciała wyjść, okazało się, że stał tuż na progu. Przez ramię miał przewieszoną skórzaną kurtkę, ale nic poza tym się nie zmieniło. Nic prócz tego, że teraz znajdował się dużo bliżej i to bez przeszkody w postaci płotu.

– Lepiej będzie w środku – oznajmił. – Doświadczenie mi podpowiada, że okoliczne krzaki kryją wiele niespodzianek – zakpił.

– Chciałam się przejść.

– Przejść?

– Potrzebuję świeżego powietrza i długiego spaceru. W sadzie nie ma krzaków, a wątpię, by ktoś siedział ukryty na drzewie.

– Dobrze, możemy się przejść – wzruszył ramionami, kładąc kurtkę na fotelu stojącym na ganku.

Tak było lepiej. Bała się znaleźć z nim w jednym pomieszczeniu sam na sam. Samej siebie nie musiała okłamywać.

Zamknęła drzwi, tym razem używając również klucza. Poprawiła jeszcze stojącą krzywo na parapecie doniczkę, po czym sprawnie pokonała trzy stopnie schodów, kierując się nieco zaniedbaną ścieżką w stronę sadu. Nie sprawdziła, czy mężczyzna podąża za nią, bo była tego stuprocentowo pewna.

Lecz zaledwie w połowie drogi silne ramię owinęło się wokół jej pasa, zatrzymując ją w miejscu. Krzyknęła cicho zaskoczona, ale na razie nie próbowała się uwolnić.

– Podobasz mi się – wyszeptał, delikatnie kłusając płatek jej ucha i przyciskając ją do swego ciała, w tak jednoznaczny sposób, że nie pozostawiał on żadnych wątpliwości, co do jego zamiarów.

– A ty mnie nie! – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego?

– Mogłabym podać wiele powodów, ale poprzestanę na jednym. Jesteś za stary jak na mój gust. I przestań bredzić o doświadczeniu, bo nie szukam seksu bez zobowiązań.

– Kto powiedział, że byłby bez zobowiązań?

– Ja. Dlatego że jesteś za stary, dlatego że chciałeś mnie zabić, dlatego że jesteś mordercą i przede wszystkim dlatego, że wczoraj mnie upokorzyłeś.

– W ramach tresury. – Poluzował uchwyt, a Mariel od razu to wykorzystała. Stanęła naprzeciwko, tym razem odważnie patrząc mu w twarz.

– Wiem. Na razie muszę godzić się na reguły tej gry, ale jeśli tylko będę miała możliwość, zmienię je.

– Wiesz, że teraz powinienem bez słowa sięgnąć po broń i strzelić ci w łeb? – spytał z zaciekawieniem.

– Stwierdziłam tylko to, o czym sam doskonale wiesz. To nie jest dobrowolny układ.

– Nie jest – powiedział powoli. – Uparta dziewczyna z ciebie.

– A co myślałeś? – syknęła, nagle rozżłoszczona. – Poznałam cię wczorajszego popołudnia, w dodatku w takich warunkach i co? W podskokach mam zedrzyć z siebie kieckę, radośnie zgadzając się na szybki numererek?

– Nie powiedziałem, że będzie szybki. – Pochylił się tak bardzo, że poczuła ciepło jego oddechu. Nie po raz pierwszy pomyślał, iż najprostszym rozwiązaniem byłoby zabicie jej. Tylko że nieoczekiwanie nie miał ochoty tego zrobić. Podo- bała mu się ta niepewność, ten układ pomiędzy nimi, układ działający na jego korzyść.

W końcu coś, co przełamało wszechobecną nudę, zburzyło rutynę.

Jednak zanim się zabawi, musi załatwić coś jeszcze.

– W przyszłym tygodniu stawisz się na złożenie zeznań. Tym razem będzie to pokój z kamerą, więc będziesz musiała wyjątkowo się postarać. Tutaj masz kartkę ze szczegółami. – Wzdrygnęła się, gdy wcisnął jej w rękę kawałek papieru. – Tak nawiasem mówiąc, to nie moje pismo. Ja będę zadawał pytania według ustalonego planu, ty na nie odpowiesz. Naucz się tego na pamięć, potrenuj przed lustrem – wzruszył ramionami. – Masz być wiarygodna, zrozumiałaś?

– Kogo mam oskarżyć?

– Tego ci nie powiem, bo w końcu znasz tylko jego wygląd – uśmiechnął się wyjątkowo wrednie.

– A jeśli on zaprzeczy?

– Ja prowadzę dochodzenie, nie martw się. Mówią, że kłam- stwo powtórzone tysiąc razy, staje się prawdą. I tego się trzy- maj, podczas gdy ja będę zgrywał przykładowego, zaangażowa- nego w śledztwo gliniarza – dodał drwiąco. – Kto wie? Może nawet dostanę nagrodę?

– Irytujesz mnie.

– Myślałem, że przerażam?

– To też. Ale coraz mniej – dodała ze zdumieniem, a wtedy w oczach mężczyzny ukazał się niebezpieczny błysk.

– Niedobrze – cmoknął z niezadowoleniem, a później niespodziewanie zaatakował. Nie uderzył jej, chociaż mógł. Lecz miał ochotę ukarać ją w zupełnie inny sposób. Przyjemniejszy dla niego.

– Mariel? – Podpity głos sąsiada zabrzmiał niczym wystrzał z kuli armatniej.

– Dzień dobry – powiedziała, wyplątując się ze słabnącego uścisku pana komisarza. Lecz wiedziała, że on nie odpuści. Jak nie teraz, to dorwie ją innym razem. Niepotrzebnie wymsknęło jej się to o przerażeniu. Tym bardziej, że wystarczył jeden jego ruch, jedno brutalne posunięcie, a strach powrócił.

Przewaga była niewątpliwie po jego stronie.

Zamieniła kilka słów ze wścibskim sąsiadem, podczas gdy wróg stał za jej plecami. Milczący, pochmurny. I tak cichy, że dopiero kiedy odwróciła się w jego stronę, zrozumiała ten stan. Mężczyzny już nie było.

Miała jednak przecucie, że nie zniknął na długo.



Plecy mężczyzny rytmicznie unosiły się i opadały. Pot spływał po gładkiej skórze, napięte mięśnie rozluźniały się i naprężyły. W całkowitej ciszy słychać było tylko jego oddech i stłumione jęki.

Kobieta leżała na łóżku, związana, unieruchomiona na kształt litery „X”. Na twarzy miała poduszkę. Nie dlatego, że była brzydka i nie dlatego, że gustował w podduszaniu. On chciał jedynie, aby była cicho. Pod koniec żadna nie była, żadna nie potrafiła się opanować.

A to doprowadzało go do szału.

– Zamknij się, suko! – warknął, gdy krzyknęła nieco głośniej. Po czym przydusił poduszką i zaczął się wbijać w kobiece wnętrze z wściekłością, w szale, który miał go doprowadzić do orgazmu. Jego kochanka umilkła, lecz jej ciało drżało, naprężało się, gdy próbowała złapać chociażby łyk powietrza. Na szczęście dla niej, Marcin nie pierwszy raz bawił się w takie rzeczy. Ostatni ruch lędźwi i puścił ją, w milczeniu przyjmując swoją ekstazę. Odrzucił poduszkę i z pogardą spojrzął w nabrzmiałe, purpurowe oblicze skrzępowanej kobiety.

– Kiepska jesteś – powiedział z lekceważeniem. Potem brutalnie zacisnął palce na jej piersi. Znów jęknęła, lecz słabo, próbując się opanować. – A ja mam jeszcze ochotę na drugi numerek. Od tyłu – uśmiechnął się, widząc przerażenie na jej twarzy. Z rozmazanym makijażem, rozlaną purpurą i strachem w oczach wyglądała przepięknie. Podniecająco. Klęknał nad nią i zaczął masować miękniętego członka. Robił to, jednocześnie z premedytacją wymierzając lekkie uderzenia w kobiece ciało. Brutalność go podniecała. Była też powodem niestabilności związków. Większość partnerek nie wytrzymała takiego traktowania i odchodziła. Co innego dziwki. Te godziły się prawie na wszystko, lecz za niemałe pieniądze.

Zazwyczaj zadowalał się czymś mniej brutalnym, chociaż i tak niemieszczącym się w granicach „zwykłego seksu”. Dziś jednak miał ochotę zaszaleć jak nigdy wcześniej. Przyjechał tutaj podniecony i wkurwiony na maksa zachowaniem tej sikszy. Coraz mniej? Już on pokaże temu dziewczątku, czym naprawdę jest strach. Tyle że później, w bardziej sprzyjających warunkach i po ułożeniu misternego planu. Nie chciał, aby po osiągnięciu punktu krytycznego w końcu pękła. To przyniosłoby nieprzewidywalne skutki. Mogło ją nawet pchnąć

do zerwania układu, a to znacznie skomplikowałoby sprawy. I cholera wie, jeszcze rzuciło na niego podejrzenia.

– Ja ci pokażę...! – warknął, bez litości i bez jakiegokolwiek przygotowania wbijając się pomiędzy pośladki leżącej przed nim kobiety. Wcześniej oczywiście zmienił konfigurację, chociaż nie uwolnił jej z więzów. Wrzasnęła jak opętana, a wtedy uderzył.

Rznął ją bez opanowania, brutalnie, nie zważając na ból, jakiego mógł być źródłem. Płacił, korzystał. Tym razem pozwolił jej krzyczeć. Tym razem i z tego czerpał satysfakcję. A kiedy nadszedł orgazm, spomiędzy jego zaciśniętych warg wydobył się cichy jęk.

Po wszystkim poszedł pod prysznic. Kiedy wrócił do sypialni, owinięty jedynie w ręcznik, dziwki już nie było. Mało go to obeszło. Ubrał się, uregulował rachunek, wymieniając dowcipy z właścicielem przybytku, po czym zapalił papierosa. Stał na zewnątrz, tuż obok samochodu i palił, zastanawiając się, co powinien zrobić.

Albo czego nie powinien. Numer z truskawkami poluzował kaganiec, bo dał się wtedy ponieść własnemu pożądaniu. Chociaż może to i dobrze? Zły glina, dobry glina, a to wszystko w jednej osobie. Kiedy ona będzie na skraju załamania, wtedy on się wycofa. A kiedy już poczuje się bezpieczna, on ponownie uderzy. Musiał pamiętać tylko o jednej rzeczy. Aby wycofać się w odpowiedniej chwili.

Wywalił niedopałek, po czym szeroko się uśmiechnął.

Tak, to znakomity pomysł. Pora się zabawić.



Mariel z westchnieniem odgarnęła mokre kosmyki z czoła, po czym sprawnie związała je w kulkę na czubku głowy. Później nieufnie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze.

Aby odetchnąć od tego wszystkiego, co spotkało ją kilka dni temu, postanowiła urządzić sobie domowe SPA. Musiała się rozluźnić, przestać zastanawiać, co zrobi Marcin i jak to wszystko się dla niej skończy. Pograżona w niewesołych myślach, starała się znaleźć rozwiązanie kłopotów, w jakie wpadła. Niestety, nic sensownego nie przyszło jej do głowy. Nic, prócz ucieczki z kraju. Przesilenie nadeszło dzisiejszego popołudnia, zaraz później pełna buntu i złości dziewczyna zamknęła się w łazience na prawie dwie godziny. Gdy skończyła, z żalem stwierdziła, iż nie dostrzega znaczącej różnicy. Porobiła jeszcze głupie miny do swego odbicia, dopiła wino, które dotrzymywało jej towarzystwa i nucąc coś pod nosem, poszła do swojej sypialni. Zamierzała wcześniej położyć się spać, więc ubrała krótką satynową koszulkę i spodenki, rozpuściła włosy, aby mogły wyschnąć i pomyślała, że przyda się jeszcze kieliszek wina.

A może nawet dwa?

Kiedy wyjęła butelkę z lodówki, rozległo się głośnie, natarczywe pukanie. Niestety, od razu serce podeszło jej do gardła, żołądek zwinął się w pętelkę.

– Tylko nie on! – jęknęła. Odstawiła wino i powoli podeszła do drzwi.

Niestety, to właśnie był on.

– Kurwaaa! – wysyczała z furią, po czym energicznie otworzyła i zamarła w bezruchu.

Miała bujną wyobraźnię, ale nawet ona nie wymyśliłaby czegoś takiego.

Widok pana komisarza na progu domu nie dziwił. Ale już ogromny bukiet kwiatów, który trzymał w ręce, tak. Róże, krwiste, intensywnie pachnące. Piękne.

– Co ty...? – zachłysnęła się zdumiona, gdy wręczył jej kwiaty.

– Za owocną współpracę – odparł wesoło. – To jak, zaprosisz mnie do środka? Mam też wino – wyjął zza pleców smukłą butelkę.

Stała w bezruchu, patrząc na niego ogromnymi, zaskoczonymi oczyma. Zaraz też pojawiła się w nich panika. Bała się kolejnego spotkania, nie mając pojęcia kiedy i jak uderzy, czy wyrządzi jej krzywdę, czy też obierze sobie za cel kogoś innego, członka bliższej lub dalszej rodziny.

A on przyniósł kwiaty!

– Proszę – powiedziała stłumionym głosem. Była pewna, że sprzeciw nic nie da, a jedynie może go rozjuszyć. Z ulgą pomyślała o babci, która wyjechała na krótką, pięciodniową wycieczkę. Przynajmniej była bezpieczna, bo mimo wszystko Mariel nie miała pojęcia, do czego zdolny jest pan komisarz.

– Już myślałem, że nie otworzysz. Pogniewałbym się – powiedział miękko, wręcz pieszczotliwie.

– Babcia śpi – skłamała. – A ja brałam kąpiel.

– Daje się zauważyć. – Ten dwuznaczny uśmiech doprowadził ją do szału. – Daj dwa kieliszki i korkociąg, jeśli masz. Jak nie, to ostry nóż.

Kwiaty włożyła do wazonu i postawiła na kuchennym stole. Później wzięła co trzeba i wyszła na zewnątrz. Panował miły dla oka półmrok, a miękkie światło otulało świat nierzeczywistą mgiełką. Było tak pięknie, tak spokojnie. Ale zamiast upajać się tym pięknem, czuła jak przerażenie rozpełzło się

po całym ciele, jak dławii ją strach. Nie uwierzyła w jego słowa. Może miał powód, aby przynieść kwiaty, aby się tutaj pojawić, lecz na pewno nie taki, o jakim mówił. Owocna współpraca? Gówno, nie współpraca! On w każdej chwili mógł ją zabić, ona czekała na dogodny moment, aby go zdradzić. Jeśli tylko taki nadejdzie, jeśli będzie pewna, że nic jej nie grozi, wiedziała, że to zrobi.

Zbyt dobrze pamiętała wyraz jasnych oczu, kiedy spotkali się po raz ostatni. Gdyby nie pojawienie się sąsiada, kto wie, jak to wszystko by się skończyło? Dla niej na pewno nieciekawie.

– Proszę. – Podała mu wino i kieliszek.

– Jeden? – Ledwo zauważalnie zmarszczył brwi.

– Ja już piłam.

– Ze mną też się napijesz – odparł ze spokojem. – Przynieś drugi.

Nie zamierzała tracić sił, kłócąc się o głupstwa. Przyniosła kieliszek, postawiła go na stoliku i usiadła, starając się zachować jak największy dystans. Niestety, pół metra to było maksimum możliwości, bo fotele stały blisko siebie, a ona nie odważyła się przesunąć swojego nawet o centymetr.

– Pięknie tu. – Rozejrzał się z uznaniem. – Chyba będę częściej wpadał w odwiedziny.

Zagryzła wargi, aby nie powiedzieć czegoś głupiego.

– Wydajesz się dziwnie milcząca? Coś się stało? – spytał i nietrudno było usłyszeć w jego głosie drwinę. – Jesteś też wyjątkowo mało rozmowna.

– Jestem zmęczona.

– Czym? Wakacjami? – zakpił.

Mariel na sekundę zamknęła oczy. Najchętniej rozbiłaby mu coś na głowie i kazała się wynosić. Ale doskonale zdawała

sobie sprawę, że dobry humor, jaki mu dopisywał, błyskawicznie mógł zmienić się w coś innego.

Czy ten koszmar, który zaczął się deszczowego dnia, głęboko w lesie, kiedyś się skończy?

– Po prostu jestem zmęczona. Kiedy mam złożyć zeznania?

– Spokojnie, wszystko w swoim czasie. Przyjeżdżasz tu latem, czy mieszkasz cały rok?

– Latem.

– Dlaczego?

– Studiuję.

– Fotografię?

– Niestety nie – westchnęła. – Grafikę artystyczną.

– A dlaczego nie fotografię? – wypytywał, jakby naprawdę go to ciekawiło.

– Wahałam się pomiędzy grafiką, fotografią a malarstwem. Wybrałam to pierwsze, chociaż do teraz nie wiem, czy słusznie. Tak czy inaczej, jestem bliżej końca niż początku i nie zamierzam niczego zmieniać.

– Nie lubisz zmian? – Posłał jej uważne spojrzenie.

– Chyba nie. Czy jak złożę zeznania, nadal będziesz mnie nachodził?

– Nachodził? – Zmrużył oczy, czując kiełkujący gniew. Wyjątkowo łagodnie się z nią zabawiał, a ta siksa wygląda na coraz bardziej niezadowoloną. Co prawda jego plan zakładał, że dobry–zły glina będą występowali naprzemiennie co spotkanie, ale miał coraz większą ochotę to zmienić.

– Wpadłem z przyjacielską wizytą.

Zdołała zapanować nad słowami, które cisnęły się na usta, ale nie nad wyrazem twarzy. Dlatego gwałtownie zerwała się z miejsca i odwróciła do niego plecami, opierając o barierkę

werandy. Dłońmi dotknęła nagle poczerwieniałych policzków, usiłując uspokoić rozedrgane nerwy.

Tylko że to był błąd.

Błyskawicznie wykorzystał sytuację. Przyłgnął do jej pleców, zakleszczył w objęciach ramion. Poczwała, jak gorący oddech owiewa skraj policzka, poczuła też dotyk szorstkich ust. I nagle dotarło do niej, że ma na sobie jedynie luźną koszulkę na ramiączkach oraz spodenki. Nic więcej, bo przecież zamierzała pójść spać.

– Przestań! – jęknęła.

– Nie – wyszeptał. – Chcę się z tobą kochać.

– Nie! – Chciała się wyrwać, lecz było za późno. Nie pozwolił jej na to.

– Dlaczego nie?

– Bo nie mam ochoty! – syknęła. Naprawdę nie miała. Czwała jedynie wściekłość i rozgoryczenie. – Poniżyłeś mnie, pamiętasz? Wtedy, po wizycie w komendzie. Osaczyłeś. I napastujesz, chociaż nie dałam ci do tego ani jednego powodu. Mamy układ, dotrzymam go. Ale nic poza tym!

– Podnieca mnie twój opór, wiewióreczko. Dziś nie, ale wiesz co zrobimy następnym razem? – Delikatnie ukąsił płatek ucha. – Uklęknieš, a ja przystawię ci broń do głowy. I wtedy mi obciągniesz. Jak rasowa kurwa – dodał z satysfakcją.

Mariel pobladła. Mimo wszystko nie spodziewała się takich słów.

– A jeśli nie? – spytała cicho.

– Współpraca oznacza życie. Brak współpracy śmierć.

– Przecież obiecałam...

– Tylko strach przede mną trzyma cię w szachu. Muszę za dbać o to, aby był autentyczny, świeży i na tyle silny, abyś nie

zrobiła jakiegoś głupstwa. – Męska dłoń w powolnym, wręcz hipnotycznym rytmie ugniatała jej pierś. Drugą przyciskał ciało dziewczyny do swojego. Z taką siłą, że bez problemu wyczuła jego podniecenie.

– To będzie gwałt – wyszeptwała.

– Trudno. W ramach tresury należy czasami sięgnąć po środki ostateczne.

– Przecież nie dałam ci żadnego powodu! – jęknęła.

– To będzie postępowanie prewencyjne – mruknął, próbując zapanować nad własnymi pragnieniami. Dziwne, ale okazało się to niezwykle trudnym zadaniem. Najchętniej zdarłby z niej ubranie, wpasował między zgrabne uda i... Cicho jęknął, czując przypływ pożądania. Co do cholery? Chciał ją podrażnić, przestraszyć, a tymczasem to jego zmysły kompletnie oszalały. Czy to dlatego, że stawiała tak silny opór? A może z powodu pełnego niechęci i obrzydzenia spojrzenia niebieskich oczu? Wczoraj był w burdelu, ulżył sobie na wszelkie możliwe sposoby i sądził, iż to wystarczy.

Nie wystarczyło.

– Proszę! Ja nie chcę! – Zakwiliła cichutko, podczas gdy on jak w amoku całował jej szyję. Miał wrażenie, że za chwilę eksploduje, jeśli tego nie zrobi.

– Zamknij się! – warknął, zaciskając palce na smukłej krtań. – Masz współpracować, dziwko!

– Nie! – Tym razem zaprotestowała nie tylko słowem. Szamotała się w jego objęciach, napinała ciało tak skutecznie, że z ledwością mógł utrzymać ją w uścisku.

– Wolałem, jak mnie częstowałaś truskawkami – mruknął, zastanawiając się, czy nie prościej byłoby skrócić jej kark.

Niezwykle trudno było się wycofać, puścić ją i patrzeć na wykrzywioną gniewem, kobiecą twarz.

– Doskonale wiesz, że cię nie wydam! Bo nie chodzi tylko o moje życie! – Otuliła się ramionami, patrząc na niego pośsepnie. – Robisz to, bo cię to bawi. Nic poza tym.

– A ciebie nie?

– Gwałt? – zaśmiała się z goryczą. – Daruj, ale nie, nie bawi mnie to.

– Seks.

– Już to raz mówiłam, ale powtórzę. Nie z tobą – odparła, niezwykle hardo patrząc mu w oczy. – A teraz żegnam, bo chcę pójść spać.

– Chcesz? – zmrużył oczy. Z ledwością opanował chęć wyciągnięcia broni i zastrzelenia tej suki. Nie, nie dziś. Dziś był kiepski dzień na zabijanie. – Dobrze. Ale następnym razem zrobimy to, co ci obiecałem.

Pobladła. Doskonale wiedziała, o czym mówił.

– Idź sobie – poprosiła, patrząc na niego z wyraźną niechęcią. – I weź ze sobą kwiaty. Nie chcę ich.

Igrała z ogniem. Miała tego świadomość, ale nie mogła oprzeć się niechęci, wręcz nienawiści, którą czuła do tego typu. Na początku żywiła nadzieję, że kiedy zgodzi się na jego warunki, da jej spokój. Lecz nie, nie on.

– Nie chcę od ciebie nic, prócz zostawienia mnie w spokoju – powiedziała cicho, czując napływające do oczu łzy. – Nic więcej, przysięgam.

– Szkoda. – Podszedł bliżej i lekko się nachyliwszy, wyszeptał: – Bo ja chcę od ciebie o wiele więcej. I albo to dostanę, albo wezmę to sobie sam, zrozumiałaś?

Skinęła głową, z bliska łowiąc spojrzenie jego oczu. Beznamiętne, lekko rozbawione i niezwykle czujne. Później Marcin delikatnie pocałował zarumieniony, mokry policzek i zniknął w ciemnościach nadchodzącej nocy.

Zamknęła się w domu, skuliła na łóżku i rozpłakała. Czowała się jak osaczone zwierzę, zamknięte w klatce, zapętlone we własnych myślach. Co miała zrobić? Jak się od niego uwolnić? Najprostszym rozwiązaniem byłoby udanie się na policję i wyjaśnienie całej sprawy. Lecz co, jeśli to się nie uda, jeśli trafi na kolejnego skorumpowanego skurwiela, który zamiast jej pomóc, zadzwoni do Marcina? Szaleństwem było myśleć w ten sposób, ale do cholery! Dlaczego w całym wielkim lesie musieli zatrzymać się akurat przy tych krzakach, w których się ukryła? Czy to nie było szaleństwem?

Otarła policzki i pomyślała, że musi wyjechać. Nie, nie uciec, bo on i tak ją znajdzie, ale wyjechać, szczerze z kimś porozmawiać, zwierzyć się. Czyli musiała wrócić do miasta i odwiedzić przyjaciółkę. To nie będzie trudne, bo Paula akurat przebywała w domu, a na swoje coroczne tournée po Europie wyjeżdżała dopiero za tydzień. Może w końcu poczuje ulgę, gdy podzieli się z kimś swoimi problemami? Bo Marcin... Było w tym mężczyźnie coś, co świadczyło o uporze, niezwyklej samodyscyplinie i o tym, że nie cofał raz podjętych decyzji. Choć... Mariel przestała płakać i zmarszczyła czoło. Pojawiła się jakaś niejasna, nieuchwytna myśl. Coś, na co powinna była zwrócić uwagę już wcześniej. Niestety, pomimo wyężdżania pamięci, nie potrafiła sobie przypomnieć, co to było.

